

ppłk dr Mirosław PAKUŁA

WSPOMNIENIA RODZINNE. WYWIAD Z CÓRKĄ PATRONA CSŁiI PANIĄ ZOFIĄ POTKOWSKĄ

8 lutego 2013 r. w auli Centrum Szkolenia Łączności i Informatyki odbyło się spotkanie z córką patrona gen. bryg. Heliodora Cepy Panią mgr Zofią Potkowską. Miało ono formę wywiadu, który poprowadziłem. W spotkaniu uczestniczyli żołnierze służby przygotowawczej do Narodowych Sił Rezerwowych oraz kadra i pracownicy wojska CSŁiI.

Jakie są Pani wspomnienia z dzieciństwa związane z Zegrzem?

Pobyt w Zegrzu był dla moich rodziców z pewnością jednym z najszcześniejszych okresów w ich życiu. Tata kończy Wyższą Szkołę Wojenną w 1929 r. – jest podpułkownikiem dyplomowanym i zostaje Dyrektorem Nauk w Centrum Wyszkożenia Łączności w Zegrzu.

W marcu 1930 r. odbył się ślub rodziców w Środzie Wielkopolskiej. Mama była o 12 lat młodszą, przystojną panną z bogatej wielkopolskiej rodziny – miało to dość duży wpływ na ich losy.

Mama, zgodnie z ówczesnymi standardami, była osobą wszechstronnie wykształconą. Znała biegle niemiecki i francuski – znajomość tych języków przydała się szczególnie w latach późniejszych, wojennych wędrówek rodziny.

Jestem przekonana, że Tata mając już 34 lata traktował ten związek z ogromnym uczuciem. Pierwsze lata małżeństwa Rodziców w Zegrzu tworzyły fundament emocjonalny wielu następnych lat – nie zawsze łatwych, naznaczonych czasem wojny i trudności powojennych. Rodzice mieszkali w części pałacyku w Zegrzu.

W listopadzie 1933 r. urodziłam się ja, a w lutym 1935 r. moja siostra Maria. Ja urodziłam się w klinice w Warszawie, moja siostra „pospieszyła się” z przyjściem na świat i urodziła się w Zegrzu, w asyście garnizonowego lekarza, zaprzyjaźnionego z rodzicami dr. Pilcha – lekarza wojskowego, dla którego był to zapewne niecodzienny przypadek.

Rodzice, jak z tego wynika, mieszkali w Zegrzu jeszcze dość długo po nominacji Taty na dowódcę Wojsk Łączności. Ze wspomnień rodziców wiem,

że mieszkańcy Centrum tworzyli zżytą z sobą społeczność. Kwitło życie towarzyskie skupione wokół kasyna, a latem yacht-klubu.

Środowisko było specyficzne. Oficerowie w większości pochodzili z różnych armii, z różnych zaborów. Również ich żony pochodziły z różnych stron, przynosiły z sobą różne zwyczaje i sposoby bycia.

Fakt, że wszyscy mieszkali w Zegrzu – a Warszawa była jednak wówczas miejscem oddalonym – przyczyniał się z pewnością do powstania więzi towarzyskich i trwałych przyjacielskich.

Po powrocie z Anglii do Polski w 1946 r. rodzice utrzymywali – praktycznie do końca życia – kontakty przyjacielskie z osobami z Zegrza, którzy przetrwali zawieruchę wojenną. Jedną z pierwszych naszych wypraw po powrocie była wycieczka do Zegrza promem (most był zbombardowany i nieczynny). Jeździliśmy też na krótkie pobyty do przyjaciół na Borową Górę, dawnych zegrzaniaków.

Proszę opowiedzieć jak wyglądało życie Pani rodziny od 1934 gdy ojciec został dowódcą wojsk łączności?

Jak już wspomniałam mieszkaliśmy jeszcze w Zegrzu co najmniej do połowy 1935 r. Potem rodzice przenieśli się do Warszawy. Zamieszkaliśmy w wili na Żoliborzu, a mieszkanie takie ułatwiły duże możliwości materialne Mamy. Dom został zniszczony w czasie powstania warszawskiego, nic z niego nie zostało.

W Warszawie powiększył się krąg kontaktów Taty i rodziców. Miasto to – stolica państwa – było na mapie Polski znaczącym ośrodkiem politycznym, ale również kulturalnym. Rodzice – wiem to z ich wspomnień – uczestniczyli w życiu polityczno-towarzyskim stolicy. Byłam za mała, by zapamiętać szczegóły. W pamięci zapadły mi tylko budynek Ministerstwa Spraw Wojskowych z lwami u wejścia i siedziba Sztabu Generalnego Wojska Polskiego z pomnikiem księcia Józefa Poniatowskiego i Grobem Nieznanego Żołnierza w kolumnadzie Pałacu Saskiego. Pamiętam te budynki z wycieczek do miasta z Tatą.

We wrześniu 1939 r., przed opuszczeniem Warszawy, Tata z naszego domu zabrał w pośpiechu jedynie album ze zdjęciami rodzinnymi. Tylko to ocalało.

Jak zapamiętała Pani wrzesień 1939 r.?

W sierpniu Mama wyjechała z nami na wakacje do majątku znajomych – nazwy już dziś nie pamiętam – położonego w Tarnopolskim, niedaleko Dniestru. Przeżyliśmy tam początek wojny. W ostatniej prawie chwili udało się Tacie zorganizować nasz wyjazd. W nocy, jak pamiętam, wyjechaliśmy małym samo

chodem (w którym udało się umieścić jeszcze znajomą panią z dwójką dzieci), w wielkim zamieszaniu, między nalotami niemieckimi.

Przekroczyliśmy w ostatnim dniu granicę rumuńska na moście w Zaleszczykach. Dotarliśmy do Bukaresztu, gdzie pomógł nam urządzić się ówczesny polski attaché wojskowy płk Zakrzewski.

Tata tymczasem został internowany w Rumunii. Udało mu się wyjechać z Rumunii; wykorzystując swoją dobrą znajomość języka niemieckiego udawał Niemca z Tyrolu – w kieszeni miał tymczasowy paszport/poświadczenie konsulatu polskiego w Bukareszcie na nazwisko Heliodor Wyszyński.

Spotkaliśmy się z Tatą dopiero w pociągu do Francji. Powitałyśmy z siostrą Tatę tak żywo i emocjonalnie, że nie udało się wobec innych pasażerów w przedziale kolejowym zachować, zaplanowanego przez rodziców, braku znajomości z panem, który zjawił się w naszym przedziale.

Jak wyglądała droga Pani rodziny do Wielkiej Brytanii?

W Paryżu przez kilka tygodni byliśmy razem. Kiedy sytuacja wojenna zaczęła się komplikować Tata umieścił nas w miejscowości nadmorskiej Sables-d'Olonne, na wybrzeżu Atlantyku. Stamtąd Mama przedostała się z nami do Bordeaux, gdzie razem z częścią polskich jednostek wojskowych i kilkoma rodzinami udało się nam dostać na statek do Anglii. Mieliśmy dużo szczęścia, ewakuacja odbywała się przy ciągłym ostrzale niemieckim. Po kilku dniach podróż statkiem towarowym dotarliśmy do Anglii.

Jak wyglądało życie w Londynie, a potem w Szkocji?

Już w Anglii odszukał nas Tata. Zamieszkaliśmy w Londynie. W czasie bitwy o Anglię (sierpień – październik 1940) nasz pobyt w Londynie stawał się niebezpieczny. W czasie nocnych nalotów i bombardowań Mama razem z nami – jak wielu cywilnych londyńczyków – chroniła się w wydzielonych sektorach londyńskiego metra. Gdy któregoś dnia okazało się, że dom, w którym mieszkaliśmy został zbombardowany, Tata wywiózł nas pod Oxford. Sam – oczywiście – pozostał w Londynie. Po kilku miesiącach powróciliśmy do Londynu; zamieszkaliśmy wtedy w podlondyńskiej miejscowości Mill Hill, obecnie już dzielnica Londynu. Okazało się później, że miejscowość ta leżała na trasie lotów niemieckich pocisków raketowych V1. Tata pozostał tam i mieszkał aż do powrotu do Polski. Mamę z nami natomiast wysłał do Szkocji – do małej miejscowości Auchtermuchty, gdzie znajdował się ośrodek wyszkolenia polskich wojsk łączności. Komendantem był zaprzyjaźniony z nami płk Stefan Kijak, był tu też płk Józef Wróblewski i inni znajomi oficerowie.

W Auchtermuchty mieszkaliśmy w typowym domu szkockim, zbudowanym z kamienia. Tam chodziliśmy z siostrą do miejscowej szkoły, razem z dziećmi szkockimi. Należałam do szkolnej drużyny skautów. Tata odwiedzał nas jak tylko znalazł chwile wolne od zajęć w Londynie. Chętnie wtedy malował akwarelę – jak na wojskowego było to dość nietypowe spędzanie wolnego czasu. W Szkocji, w Edynburgu, urodził się we wrześniu 1944 r. mój brat Andrzej.

Po zakończeniu wojny do Auchtermuchty przyjechał brat Taty Lucjan. Studiował przed wojną architekturę we Lwowie i był porucznikiem łączności. Został wzięty do niewoli niemieckiej na linii Maginota i był w oflagu razem z oficerami francuskimi. Poszukiwał go Tata i według informacji Czerwonego Krzyża poległ w czasie walk we Francji. Po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów stryj Lutek trafił do Anglii i przyjechał do nas, do Szkocji. Była to dla nas ogromna radość, kiedy pojawił się stryj, uznany za nieżyjącego. Powrócił później do Polski.

Dołączył do nas w Szkocji również brat Mamy, Alfred Leporowski, który przeszedł szlak bojowy w Dywizji gen. Maczka. I on wrócił później do Polski.

Przez cały czas naszych wędrówek wojennych Tata starał się kierować naszymi losami.

Mama, która znała biegle niemiecki i francuski ze Szkoły Sióstr Urszulanek pod Wrocławiem i z pobytu w Belgii, a potem nauczyła się dość szybko angielskiego, radziła sobie dobrze w trudnych dla nas sytuacjach, w organizowaniu naszego życia codziennego. Ułatwiała to również jej osobowość, przyjazny stosunek do otoczenia, łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi.

Kiedy i w jakich okolicznościach dowiedziała się Pani, że ojciec zdecydował o powrocie do Polski ? Czy chciała Pani wracać do kraju?

Koniec wojny postawił przed Tatą problem dalszych losów naszej rodziny i ułożenia jej życia. Rodzina była w Anglii w komplecie. Tata władał biegle językiem angielskim. Miał kontakty – jak pamiętam, również towarzyskie – wśród wyższych wojskowych angielskich. Miał propozycję pracy w swojej specjalności zawodowej na wyższym stanowisku w Kanadzie. Była to bardzo konkretna i realna możliwość dalszego naszego życia, rozpatrywana przez rodziców.

Stało się inaczej. Jak sądzę, zmianę planów spowodowało otwarcie możliwości czynnego udziału Taty w odbudowie powojennej kraju. Zapewne pewien wpływ miały też kontakty z przybywającymi z kraju znajomymi oficerami, którzy już działali w Polsce – później zresztą więzionymi. Ponadto polityka rządu angielskiego nieprzychylna wobec ogółu żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na

Zachodzie wpłynęła zapewne również na zmianę planów życiowych rodziców i postanowienie Taty powrotu do kraju.

Z decyzją Taty powrotu do Polski wiązały się jego działania dla odbudowującego się kraju, podjęte jeszcze w Anglii. Tata postanowił wykorzystać swoje kontakty i pozycję w angielskim środowisku wojskowym do odzyskania sprzętu łączności, znajdującego się w wojskowych magazynach angielskich. W wyniku tych działań Taty przesłano do Polski kilka (8) transportów sprzętu, wykorzystanego do uruchomienia rozgłośni radiowych w Polsce.

Przy realizacji tego przedsięwzięcia Tata nawiązał kontakt z ambasadą polską w Londynie i w maju 1946 r. przyjechał do Polski. We wrześniu tego roku zorganizował nasz powrót do kraju. Wrócił z nami jego brat, Lucjan, który był już architektem i pracował potem w Biurze Odbudowy Stolicy.

Wracaliśmy z Anglii statkiem razem z grupą polskich oficerów lotnictwa, których losy – jak dowiedziałam się po latach – były w wielu przypadkach tragiczne. Na temat decyzji powrotu nie pamiętam żadnych dyskusji. Sądzę, że Tata był głęboko przekonany o możliwości udziału w odbudowie kraju i o obowiązku uczestnictwa w tej odbudowie.

Z perspektywy lat sądzą, że bardzo niewiele wiedziano wtedy na Zachodzie o działaniach i praktykach systemu stalinowskiego. Wierzono w możliwość odbudowy polskich instytucji i wojska. Decyzje o powrocie, często z tragicznymi skutkami, podjęła liczna grupa starszych i młodszych oficerów. Wśród nich sporo było znanych nazwisk oficerów zajmujących dowódcze stanowiska we wszystkich rodzajach broni.

Musiał też Tata uznać, że skoro tyle tysięcy Polaków żyje w zrujnowanym kraju i bardzo trudnych warunkach powojennych, to i jego rodzina może zrezygnować z bardzo wygodnego dla nas życia na emigracji.

Rodzina przyjęła decyzję Taty bez dyskusji. Zastanawiając się nad tą decyzją myślę, że dużą rolę odegrała tu także nostalgia, tęsknota za krajem – dzisiaj może lekceważona, nie doceniana.

Jak wyglądały losy Pani rodziny po aresztowaniu ojca przez Informację Wojskową ? Jak sobie Państwo dawaliście radę?

Tatę aresztowano w lipcu. W końcu sierpnia eksmitowano nas z mieszkania w Alei Szucha do drewnianego domku w Józefowie. Dostaliśmy przydział na dwa maleńkie pokoje z kuchnią bez żadnych wygód; była wprawdzie elektryczność, ale wodę trzeba było nosić z pompy na dworze. Nie było kartek żywnościowych i poborów Taty.

Zaopiekował się nami i w dużym stopniu utrzymywał brat Taty Lucjan, architekt. Nie miał swojej rodziny, dojeżdżał do nas do Józefowa i pomagał we

wszystkim. Siostra i brat chodzili do miejscowej szkoły. Moja sytuacja był już inna. Skończyłam szkołę podstawową w Szkocji i już w maju 1951 r. – dwa miesiące przed aresztowaniem Taty – zdałam maturę. Była w tym duża zasługa Taty, który wieczorami znajdował czas na moje lekcje; pomagał mi w uzupełnianiu programu, szczególnie z języka polskiego i łaciny. Miał do tego bardzo dobre przygotowanie z gimnazjum – dużo pamiętał i cierpliwie udzielał mi tych dodatkowych lekcji. Miałam zresztą dobre stopnie i maturę zdałam dobrze.

Odrębnym problemem było rozpoczęcie studiów uniwersyteckich po aresztowaniu Taty. Podjęłam starania w tym kierunku zaraz po zdaniu matury. Jednak mimo zdawania egzaminu wstępnego nie byłam przyjmowana na studia. Pracowałam jako sekretarka medyczna w Szpitalu Praskim, zaś w czasie studiów w bibliotece. Rozpoczęłam je dopiero w 1954 r. a ukończyłam w 1960 r.

Jak gen. Cepa odnalazł się w ówczesnej rzeczywistości po powrocie z więzienia?

Powrót był z pewnością trudny. Odczuwał na pewno wielką ulgę z zakończenia udręki więziennej, ale także nurtowało go poczucie braku bezpieczeństwa, pewności, że cały koszmar śledztwa skończył się definitywnie; dręczyła niepewność co do dalszych losów jego i rodziny.

Jednocześnie pojawiły się poważne kłopoty ze zdrowiem, a warunki bytowania były bardzo trudne. W lutym, kiedy Tatę zwolniono z więzienia, zima była ostra, był mróz i dużo śniegu. Dokuczliwe było zimno w niegdyś domku letniskowym, brak toalety i łazienki. Gdzieś w kwietniu przywrócono Tacie opiekę lekarską w wojskowej służbie zdrowia. W maju pojechał do sanatorium wojskowego w Kudowie, gdzie życzliwe traktowanie i kilkutygodniowa rehabilitacja decydująco wpłynęła na jego zdrowie i poczucie powrotu do normalności.

Czekały go jednak kolejne niemiłe zadania – szczególnie dla osoby, której rola petenta przychodziła bardzo trudno. Konieczne było odzyskanie choćby części uposażenia, rozwiązanie problemu mieszkaniowego przed nadejściem zimy, a także sprawa zatrudnienia.

Tata nie zdecydował się na próbę powrotu do wojska. Podjął pracę najpierw w Państwowym Instytucie Łączności, a potem przez 10 lat, aż do emerytury, pracował w Polskiej Agencji Prasowej na stanowisku Głównego Inżyniera. Myślę, że praca Głównego Inżyniera w PAP-ie i podjęcie budowy Ośrodka Nadawczo-Odbiorczego w Zegrzu było znakiem odnalezienia się Taty w nowej dla niego, cywilnej rzeczywistości. Myślę, że uznał, iż kolejny raz trzeba wykorzystać istniejące możliwości do działania pożytecznego dla innych. Zaplanował i zrealizował, kierując projektem, budowę bardzo nowoczesnego – jak na ów-

czesne warunki – centrum odbiorczo-nadawczego PAP, umieszczonego w Zegrzu. Wybór miejsca nie był przypadkowy.

Drugim obszarem aktywności Taty była działalność społeczna. Jestem przekonana, że Tata uznał, iż nie ma większego sensu rezygnacja ze wsparcia oficjalnych czynników i wykorzystał jedyną wtedy możliwość zorganizowania rozproszonych, marginalizowanych społecznie uczestników II wojny światowej na Zachodzie, którzy wrócili do kraju, a także tych, którzy walczyli w kraju. Dzięki jego zabiegom utworzony został w 1969 r. Klub Kombatantów Wojsk Łączności, powstało także Środowisko Warszawskie Powstańców Wielkopolskich, którym przewodniczył. Pracował społecznie, aż do ostatnich lat swego życia.

Proszę opowiedzieć, jak gen. Cepa był postrzegany przez podwładnych, kolegów, przyjaciół?

Moja odpowiedź na to pytanie będzie trochę niepełna, ale – jak myślę – może dać spore wyobrażenie o cechach jego osobowości.

W środowisku wojskowym utrzymywał Tata wiele kontaktów przyjacielskich – pamiętam to jeszcze z Londynu, a potem ze Szkocji. Nasz dom, jeden z nielicznych rodzinnych domów polskich wojskowych w Anglii, był zawsze otwarty. Rodzice przyjmowali przyjaciół i wiele innych osób, które przychodziły z różnymi problemami.

Stosunki z podwładnymi mogłam ocenić w czasie pracy Taty w PAP-ie. Pracowałam tam przez cztery lata jako tłumacz w Redakcji Wiadomości dla Zagranicy. Nie był to wprawdzie pion techniczny, ale obserwowałam, z boku, jak kierował – a właściwie dowodził – pracą zespołu w centrali, budową i pracą Ośrodka w Zegrzu. Zespół był trudny, zwykle bardzo upartyjniony, daleki od uznania jakiegokolwiek autorytetu. Tata był jednak ceniony i szanowany. Był też osobą lubianą, chociaż zapewne z nawyku wojskowego działał w sposób zdecydowany.

Przyjaciół miał wielu w różnych środowiskach. Tata był osobą towarzyską, zawsze chętnie uczestniczył w spotkaniach z kolegami; tak było w Anglii i w Polsce. Mówił biegle po francusku i niemiecku, szybko nauczył się angielskiego – znał go w dużo szerszym zakresie niż większość kolegów. Dzięki temu szybko nawiązywał kontakty koleżeńskie ze środowiskiem angielskim. Pamiętam spotkania w domach angielskich i szkockich.

Był ciekawym rozmówcą i łatwo nawiązywał kontakty; dzięki temu również potrafił bardzo wiele spraw załatwić, czasem trudnych, dzięki temu mógł też dużo ludziom pomagać.

Jak Pani odebrała propozycję CSŁiI dotyczącą uhonorowania ojca tytułem patrona Centrum?

Przyjęłam tę wiadomość ja – i moja rodzina – z radością i uczuciem wdzięczności. Losy Taty, jego działania i cechy charakteru – jak myślę – uzasadniają ten wybór.

Był żołnierzem, który traktował swoje zadania z pasją i oddaniem; dzięki temu potrafił dużo osiągnąć. Koncentrował się zawsze na możliwości pozytywnego działania, nawet w bardzo trudnych sytuacjach.

Był opanowany, powściągliwy, a jednocześnie pogodny. Umiał cieszyć się życiem. Był towarzyski i przyjacielski; umiał pogodzić służbę w wojsku i jej wymagania z życiem rodzinnym i rolą troskliwego, kochającego ojca.

Swoje ideały, przekonania i wzorce działania umiał przekazywać innym, zachęcać i skłaniać do ich realizacji. Takie cechy – jak myślę – powinien posiadać dowódca.